

PRAWA CZŁOWIEKA W BIZNESIE: CZYJ ZYSK I CZYJA ODPOWIEDZIALNOŚĆ?

Agenda praw człowieka na całym świecie znalazła się na rozdrożu. Wszyscy interesariusze są zgodni co do tego, że przestrzeganie praw człowieka to sprawa podstawowa – ale już podział ról i obowiązków rządów, biznesu i społeczeństwa obywatelskiego w dążeniu do realizacji tego celu pozostaje mniej zdefiniowany.

Polska Sekcja Międzynarodowej Komisji Prawników (ICJ)
Katarzyna Szymbielowicz

Kto powinien zadbać o przestrzeganie praw człowieka przez podmioty prywatne? Czy kwestia etycznego biznesu to kolejny obszar odpowiedzialności samego państwa, czy wyzwanie dla pozapaństwowych, horyzontalnych form regulacji? Dlaczego warto lub trzeba rozmawiać o prawach człowieka w biznesie? W wielkim skrócie pytanie brzmi: kto, kogo, przed czym i w jaki sposób powinien chronić, aby zabezpieczyć pełnię praw jednostki w epoce integrujących się rynków? Tylko pozornie odpowiedź na nie może wydawać się prosta.

Bez wielkiej przesady można powiedzieć, że najpilniejszym problemem, przed którym stoimy w sześćdziesięciolecie uchwalenia Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela jest to, jak skutecznie zagwarantować ich przestrzeganie przez prywatne podmioty działające na rynku. Rzecz bynajmniej nie w tym, że działalność państw przestała być źródłem problemów i zagrożeń praw człowieka. Jednak obok urzędników i organów państwowych, pojawiła się znacznie większa grupa osób i instytucji, które mają bezpośredni wpływ na realizację podstawowych praw i wolności człowieka. Są to z jednej strony, członkowie rad nadzorczych i zarządów spółek, z drugiej – ich właściciele, czyli udziałowcy i akcjonariusze. O ile – w kraju takim jak Polska – z nadużyciami dokonywanymi przez aparat państwowy ma wciąż do czynienia zdecydowana mniejszość społeczeństwa, o tyle w rozmaite interakcje z podmiotami gospodarczymi działającymi na rynku wchodzi na co dzień niemal każdy. Ponadto, moda na partnerstwo publiczno-prywatne i delegowanie zadań administracji publicznej podmiotom prywatnym zwiększa ich wpływ na życie przeciętnego obywatela. W tym samym momencie debata publiczna na temat obowiązków podmiotów komercyjnych w sferze praw człowieka najczęściej ogranicza się do formułowania gładko brzmiących ogólników i niewiążących deklaracji.

Parę prostych zasad, czyli co znaczy odpowiedzialny biznes

Istotnie, tzw. *odpowiedzialny biznes* wydaje się sprowadzać do paru względnie prostych zasad: „nie produkować dóbr, które zabijają; nie wyzyskiwać i nie mamić ludzi; płacić uczciwe wynagrodzenia pracownikom; nie wymuszać zmian w polityce dla zaspokojenia własnych, krótkowzrocznych interesów; wreszcie, przestrzegać regulacji, które rządzą rynkiem w interesie publicznym”¹. Jednak sprawa wprowadzenia tych „paru prostych zasad” w życie zupełnie nie okazuje się prosta, co więcej, nie jest to już tylko problem państwa, lecz całego społeczeństwa, ponieważ ani jedno, ani drugie nie poradzi sobie z tym wyzwaniem samodzielnie. Zasadnicze pytanie sprowadza się właśnie do wyznaczenia sfer odpowiedzialności i podziału obowiązków pomiędzy organy państwa i instytucje społeczne tak, aby nie przeregulować i nie zamrozić życia gospodarczego, a jednocześnie zabezpieczyć prawa zwykłych obywateli – odbiorców usług, pracowników czy mieszkańców narażonych na szkodliwe skutki uboczne działalności gospodarczej. Kluczowym pojęciem w tej dyskusji są owe „skutki uboczne” – w języku ekonomistów zwane *kosztami zewnętrznymi* – czyli odczuwalne przez społeczeństwo efekty, za które sami przedsiębiorcy niechętnie biorą odpowiedzialność, dopóki ktoś lub coś ich do tego nie zmusi. Klasycznymi kosztami zewnętrznymi są: zanieczyszczenie środowiska, wypadki przy pracy, szkody wywołane przez niebezpieczne produkty czy niestabilność rynków finansowych spowodowana ryzykownymi działaniami inwestorów. Ta, niezwykle wygodna z punktu widzenia spółek, koncepcja wymaga zasadniczego przededefiniowania, jeśli przestrzeganie praw człowieka ma być odpowiedzialnością biznesu, a nie problemem rządu czy społeczeństwa. Co do zasady, nie ma uzasadnienia dla przerzucania odpowiedzialności za takie *skutki uboczne* z tych, którzy je w poszukiwaniu zysku generują, na jakiegokolwiek inne instytucje czy grupy społeczne. Jest to coraz częściej nie tylko kwestia logiki rynkowej i prostego rachunku ekonomicznego, ale właśnie przestrzegania podstawowych praw człowieka. Pojawia się natomiast pytanie praktyczne o to, jak zmusić przedsiębiorców do ponoszenia odpowiedzialności za nieplanowane negatywne skutki ich działań.

Prosty rachunek ekonomiczny, czyli co oznacza atrakcyjność państwa dla biznesu

Nie ma wątpliwości, że takie argumenty jak *moralna powinność* nie zdadzą egzaminu jako podstawa wyznaczania norm w działalności gospodarczej. Nie tylko dlatego, że już od bardzo dawna etyka nie wystarcza za podstawę normowania stosunków społecznych w ogóle, ale przede wszystkim dlatego, że spółka – z definicji – cech moralnych nie wykazuje. Spółka jest bytem prawnym powołanym w celach czysto ekonomicznych. Nie tylko nie jest – i być nie powinna – instytucją zaufania publicznego, ale nie jest nawet bytem w pełni zależnym od woli tych, którzy ją powołali. Jej *ultima ratio* to generowanie zysku i to ten argument pojawia się zawsze pod koniec dyskusji o strategii biznesowej czy zasadach etycznych. Szczególnie dotyczy to spółek publicznych (*akcyjnych*), które funkcjonują w oparciu o prawa giełdy i muszą być zarządzane tak, aby zadowolić zmienne, i zazwyczaj nastawione na *szybki* zysk, grono inwestorów. W zdecydowanej większości przypadków decyzje o nabywaniu akcji nie mają nic wspólnego z chęcią wywierania wpływu na działania konkretnej spółki, lecz mają cel czysto spekulacyjny. Inwestor kupuje, kiedy jest tanio i sprzedaje, kiedy ceny idą w górę. Dokumentem, który interesuje go najbardziej jest sprawozdanie finansowe spółki, o wiele mniej strategia biznesowa, a już najmniej ewentualny kodeks etyczny.

Kolejne wyzwanie dla regulacji państwowej to rosnąca możliwość wyboru kraju, w którym firmy oficjalnie rejestrują swoją siedzibę i który będzie wyznaczał ich standardy regulacyjne.

Jakkolwiek argument o nieograniczonej płynności kapitału (tzw. *footloose capital*) w globalizującym się świecie jest przesadzony i często nadużywany w sposób demagogiczny, faktem jest, że zjawisko *forum shopping* występuje w niektórych obszarach i w dużym stopniu dotyczy też naszego regionu, czyli Unii Europejskiej, ze względu na obowiązującą zasadę swobodnego przepływu kapitału i usług. Zasadniczym kryterium wyboru forum przez przedsiębiorców są koszty prowadzenia działalności, a zatem ilość obciążeń fiskalnych i obowiązków regulacyjnych. To, co eufemistycznie określa się „atrakcyjnością danego państwa dla biznesu” w praktyce sprowadza się do rachunku spodziewanych zysków i kosztów związanych z danym rynkiem. W tym kontekście pojawia się pytanie, jak regulować rynek, żeby nie wystraszyć inwestorów, a jednocześnie nie przyciągać ich kosztem konsumentów, pracowników, środowiska naturalnego czy długofalowego rozwoju rynku.

* List otwarty 241 organizacji pozarządowych do prof. Johna Ruggie, Specjalnego Przedstawiciela Sekretarza Generalnego ONZ ds. Praw Człowieka i Przedsiębiorstw Wielonarodowych, 25 października 2007 (tłum. autorki). [http://www.esccr-net.org/usr_doc/OpenLetter_Ruggie_FinalEndorsements.pdf].

¹ M. Edwards, *Just Another Emperor? Myths and Realities of Philanthrocapitalism*, D-emos: A Network for Ideas & Action, The Young Foundation 2008, s. 25.

Polska mierzy się z tym wyzwaniem od lat dziesięćdziesiątych i nieuczciwością byłoby twierdzić, że mamy w tym zakresie łatwe zadanie. Wpływa na to cały szereg czynników, takich jak stosunkowo późne otwarcie rynku dla kapitału zagranicznego i (względnie) wolnej konkurencji, elementy postkomunistycznej mentalności, dość silna pozycja związków zawodowych, czy braki w infrastrukturze. Jednak wszystkie te czynniki sprowadzają się do warunków (kosztów) prowadzenia biznesu, podczas gdy żadne względy ekonomiczne nie mogą usprawiedliwiać łamania praw człowieka. Standard wyznaczony przez przywoływanie „paru prostych zasad” powinien być punktem wyjścia do rozmowy o regulacji działalności gospodarczej, a nie punktem dojścia czy przedmiotem aspiracji. Dyskusja publiczna powinna dotyczyć tego, jak ten minimalny standard skutecznie zagwarantować, a nie czy „nas na to stać”. Właśnie dlatego – mimo że według rankingu Banku Światowego Polska wciąż plasuje się na niskim 76 miejscu pod względem tzw. łatwości prowadzenia działalności gospodarczej² – analiza wyzwań, jakie polskiemu biznesowi wyznaczają międzynarodowe standardy praw człowieka, jest w tym momencie w pełni uzasadniona.

Deklarowany standard międzynarodowy, czyli do czego mierzymy

Rządy państw zrzeszonych w OECD, w tym Polska, przyjęły w 2000 r. obszerny dokument zawierający wytyczne dla przedsiębiorstw wielonarodowych. Zgodnie z deklaracją państw-sygnatariuszy, *Wytyczne* mają „zwiększać pozytywny wpływ przedsiębiorstw wielonarodowych na postęp gospodarczy, społeczny i ekologiczny oraz zminimalizować i rozwiązać trudności, jakie mogą powstać na skutek działalności tych przedsiębiorstw.”³ Chociaż OECD nie wychodzi poza poziom deklaracji i „oczekiwań rządów wobec zachowań biznesowych”⁴ (zastrzegając, że nie można ich prawnie egzekwować w żadnym państwie), *Wytyczne* tworzą ważne punkty odniesienia w obszarze ochrony środowiska, praw pracowniczych, ochrony konsumenta i uczciwej konkurencji. Już sam fakt zadeklarowania poparcia politycznego na poziomie najwyższych władz państwowych dla całkiem przystoitych standardów prowadzenia działalności gospodarczej nie jest bez znaczenia. Sama retoryka *Wytycznych*, opierająca się na rachunku korzyści i strat, jest dopasowana do logiki rynkowej i może przynajmniej skłonić przedsiębiorców do zastanowienia. Natomiast Polski rząd nie traktuje nawet tej politycznej deklaracji promowania odpowiedzialnego biznesu wystarczająco poważnie. Agencją powołaną do „wdrażania” *Wytycznych* jest Polska Agencja Informacji i Inwestycji Zagranicznych, ale jeśli zawartość jej strony internetowej uznać za reprezentatywną dla faktycznych działań, to zain-

teresowania Agencji ograniczają się do promowania Polski jako atrakcyjnej lokalizacji dla biznesu, bez komplikowania tej wizji kwestią odpowiedzialności za skutki społeczne. W tym momencie na stronach internetowych PAIIIZ nie można znaleźć nawet linku do samych *Wytycznych*, nie wspominając o programach czy inicjatywach wyjaśniających i promujących te zasady.

Podejście bardziej systemowe reprezentuje ONZ, która powołała prof. Johna Ruggie na stanowisko Specjalnego Przedstawiciela Sekretarza Generalnego ds. Praw Człowieka i Przedsiębiorstw Wielonarodowych. Zgodnie z metodologią opracowaną przez zespół Specjalnego Przedstawiciela, kwestię ochrony praw człowieka w działalności podmiotów gospodarczych można sprowadzić do trzech podstawowych zasad: (1) zobowiązania państwa do zapewnienia obywatelom ochrony przed łamaniem ich praw przez osoby trzecie, w tym przedsiębiorców; (2) zobowiązania osób prawnych do przestrzegania praw człowieka oraz (3) zapewnienia skutecznych mechanizmów dochodzenia sprawiedliwości w przypadku naruszenia tych praw⁵. Z raportu Specjalnego Przedstawiciela wypływa wniosek, że działalność podmiotów gospodarczych może prowadzić do naruszenia niemal wszystkich praw i wolności gwarantowanych przez instrumenty międzynarodowe, dlatego państwa nie powinny przyznawać im taryfy ulgowej. Polska plasuje się pod względem ochrony praw człowieka w zupełnie innej lidze niż kraje rozwijające się, będące głównym przedmiotem zainteresowania ONZ, jednak wciąż warto przyrzeć się temu, jak ta ogólna metodologia i – ponownie – na pozór oczywiste zasady przekładają się na polską rzeczywistość.

Prawa jednostki wobec podmiotów prywatnych: jakie standardy w życiu gospodarczym wyznacza polskie prawo?

Istnieje pokusa sprowadzenia zobowiązania państwa do zabezpieczenia praw i wolności obywateli przed działaniami przedsiębiorców oraz zobowiązań samych przedsiębiorców w tym zakresie do paru formalnych zapisów Konstytucji i standardowego zestawu aktów prawnych: kodeksu karnego, kodeksu pracy czy prawa o ochronie środowiska naturalnego. Jednak – nawet na poziomie prawa i bez podejmowania na razie tematu jego skuteczności – problem zapewnienia odpowiednich standardów jest bardziej złożony. Z jednej strony, polska Konstytucja gwarantuje szeroki katalog praw i wolności, z których wiele – jak np. zakaz dyskryminacji w życiu gospodarczym⁶ czy wolność zrzeszania się w związkach zawodowych⁷ – dotyczy także relacji pomiędzy obywatelami a przedsiębiorcami. Pojawia się jednak pytanie, których praw z tego szerokiego katalogu, przeciwny obywatel może realnie się domagać u osoby prawnej (swojego pracodawcy, producenta

dóbr, które kupuje, czy w zakładzie, który zanieczyszcza jego okolicę). Przepisy Konstytucji stosuje się bezpośrednio – a więc także horyzontalnie – wobec podmiotów prywatnych, chyba że same przepisy stanowią inaczej. Ten pierwszy warunek został wyrażony wprost, ale jest jeszcze drugi, wynikający już z samych zasad logiki prawniczej: przepis Konstytucji musi „dać się zastosować” przeciwko innemu podmiotowi niż władza publiczna. Praw i wolności sformułowanych w taki sposób, aby spełnić obydwie te warunki, jest niewiele.

Właściwie wszystkie prawa pozytywne, które można by odnieść do przedsiębiorców – jak prawo do bezpiecznych i higienicznych warunków pracy⁸ – odsyłają wprost do szczegółowych ustaw. Zgodnie z przeważającą doktryną⁹, w takiej sytuacji człowiek dochodzący swoich praw nie może już powołać się bezpośrednio na Konstytucję, skoro chronią go konkretne przepisy. Wszystko jest oczywiście w porządku, dopóki te szczegółowe przepisy faktycznie chronią. W praktyce zdarza się jednak, że ustawy nie nadążają za dynamiczną rzeczywistością życia firmy albo zawierają luki prawne pozwalające przedsiębiorcom na bardziej „elastyczną” wykładnię. Dlatego w demokratycznym państwie prawa ważne jest pozostawienie możliwości bezpośredniego powoływania się na zasady ogólne, które – właśnie poprzez swoją niedookreśloność i otwarty charakter – mogą zagwarantować swoisty bufor bezpieczeństwa w wypadku, gdy zawiodą przepisy ustaw. Polska doktryna i orzecznictwo raczej nie zajmują się dochodzeniem praw jednostek przeciwko podmiotom gospodarczym w oparciu o przepisy Konstytucji, co może być dowodem albo na to, że taka potrzeba pojawia się bardzo rzadko, albo że takie próby „argumentacji z zasad prawa” okazywały się mało skuteczne.

Drugie kryterium bezpośredniej stosowalności Konstytucji – czyli sposób sformułowania jej przepisów – także nie ułatwia pociągania do odpowiedzialności podmiotów prywatnych na jej podstawie. W dwóch kwestiach kluczowych dla ochrony społeczeństwa przed *kosztami zewnętrznymi* działania przedsiębiorstw: ochrony środowiska i ochrony konsumentów Konstytucja nie przyznaje jednostce żadnych konkretnych uprawnień. Znajdujemy tam tylko deklarację, że „władze publiczne prowadzą politykę zapewniającą bezpieczeństwo ekologiczne współczesnemu i przyszłym pokoleniom”, którą dopełnia nie budzące wątpliwości stwierdzenie, że „ochrona środowiska jest obowiązkiem władz publicznych”¹⁰. Podobnie ma się rzecz z ochroną konsumentów przed „działaniami zagrażającymi ich zdrowiu, prywatności i bezpieczeństwu oraz przed nieuczciwymi praktykami rynkowymi”¹¹, za które odpowiedzialność przyjmują na siebie wprost władze publiczne. Oczywiście, te odesłania przekładają się na konkretne regulacje,

⁸ Art. 66 Konstytucji RP.

⁹ Por. M. Haczkowska, *Zasada bezpośredniego stosowania konstytucji w działalności orzeczniczej sądów*, „Przebieg Sejmu” Nr 1/2005; S. Kaźmierczyk, *W sprawie bezpośredniego stosowania Konstytucji*, „PiP” Nr 4/2002, E. Łętowska, *Bez jasnej odpowiedzi*, „Rzeczpospolita” 8 stycznia 2003.

¹⁰ Art 74 ust. 1 i 2 Konstytucji RP.

¹¹ Art. 76 Konstytucji RP.

² The World Bank, *Doing Business 2009 Poland*, Washington DC 2008. [http://www.doingbusiness.org/Documents/CountryProfiles/POL.pdf].

³ Organizacja Współpracy Gospodarczej i Rozwoju, *Przebieg: Wytyczne OECD dla przedsiębiorstw wielonarodowych*, OECD 2004, s. 5.

⁴ *Idem*, s. 6 (ust. 7).

⁵ Special SG Representative for Human Rights and Multinational Enterprises, *Protect, Respect and Remedy: a Framework for Business and Human Rights*, Human Rights Council, 7 April 2008.

⁶ Art. 32 ust. 2 Konstytucji RP.

⁷ Art. 59 ust. 1 Konstytucji RP.

nakładające szczegółowe obowiązki na podmioty gospodarcze (o czym więcej poniżej). Niemniej jednak, trudno takie administracyjno-prawne zabezpieczenia uznać za systemowy ekwiwalent konstytucyjnych gwarancji praw człowieka, takich jak prawo do ochrony zdrowia i życia. Wydaje się, że obydwie te gwarancje powinny zostać wyrażone wprost nie tylko w odniesieniu do władzy państwowej, ale także w stosunkach gospodarczych, aby otworzyć tę „awaryjną” możliwość egzekwowania ich w stosunku do przedsiębiorców na podstawie samej Konstytucji.

Sąd powszechny, surowy regulator czy długofalowa polityka, czyli jak skutecznie chronić prawa człowieka w biznesie?

Trzecia zasada akcentowana przez ONZ – *skuteczne* dochodzenie praw w przypadku zaistniałych naruszeń – to, z jednej strony, właśnie kwestia sposobu sformułowania praw jednostki wobec podmiotów gospodarczych i ich rangi w systemie prawa, a z drugiej praktycznie dostępnych procedur i mechanizmów. W polskim porządku prawnym obowiązuje ogólna zasada odpowiedzialności cywilnej za wyrządzoną krzywdę (niemajątkową) lub szkodę (majątkową), która dotyczy wszystkich podmiotów. Każdy, kto wykaże, że na skutek działania przedsiębiorcy doznał krzywdy lub poniósł szkodę, może domagać się z tego tytułu zadośćuczynienia lub odszkodowania. Zupełnie inną kwestią jest realna możliwość skorzystania z tego uprawnienia. Koszty procesu sądowego, niestawna przewlekłość postępowania przed polskimi sądami, a wreszcie niewątpliwy brak równowagi sił w sporze pomiędzy dużym, lokalnym przedsiębiorcą albo międzynarodową korporacją a przeciętnym obywatelem – to wszystko podważa formalnoprawny argument o powszechnej możliwości dochodzenia praw przed sądem.

Ponadto, musi pojawić się pytanie o realność takiej ochrony: czy zadośćuczynienie, jakie może przynести poszkodowanemu polski sąd jest w stanie faktycznie zrehabilitować doznana krzywdę lub szkodę oraz – być może przede wszystkim – powstrzymać przedsiębiorcę przed kolejnymi naruszeniami prawa? Zgodnie z podstawową zasadą prawa cywilnego, wysokość odszkodowania musi odpowiadać wyrządzonej szkodzie. W praktyce, faktyczny rozmiar szkody trzeba jeszcze udowodnić przed sądem, a przede wszystkim wykazać, że jest ona skutkiem działania przedsiębiorcy. Obowiązek wykazania szkody i związku przyczynowo-skutkowego obciąża tego, który pozywa – zresztą w państwie prawa nie może być inaczej. Tym samym wracamy do problemu kosztów sądowych, formalizmu, skomplikowanych procedur i dostępu do profesjonalnego pełnomocnika, który taki dowód będzie w stanie przeprowadzić przed sądem. Poza sporami o prawa pracownicze, gdzie wprowadzono prawie zupełnie zwolnienie z opłat sądowych dla pracowników, procedury nie ułatwiają jednostkom konfrontacji z silniejszym, profesjonalnym podmiotem. Sprawa komplikuje się jeszcze bardziej, kiedy przedmiotem sprawy nie jest szkoda majątkowa, ale krzywda, czyli straty moralne i cierpienie, albo trudne do precyzyjnego oszacowania szkody na zdrowiu. W takich sytuacjach bardzo wiele zależy od tego „na ile” sąd

jest skłonny wycenić ból, utrudnienia w życiu, utratę sprawności czy doznana traumę.

Można zaryzykować stwierdzenie, że w Polsce wciąż nie ma „klimatu” – w sensie przyzwolenia społecznego, wystarczającego poziomu zaufania do sędziów czy poczucia prestiżu i władzy pośród nich samych – który sprzyjałby odważnym i precedensowym decyzjom o wysokich zadośćuczynieniach w „amerykańskim stylu”. Oczywiście, nie chodzi o to, aby zestawiać te dwie zupełnie odmienne rzeczywistości prawne i społeczne, ani o postulat zdecydowanego zwiększenia zasądzanych kwot, a jedynie o dywersyfikację podejścia sędziów do tego typu sporów i walenie interesów w konkretnych przypadkach. Z jednej strony, istnieją argumenty za umiarkowaną wysokością zadośćuczynień, szczególnie w sprawach przeciwko niewielkim lub początkującym przedsiębiorcom albo słabo prosperującym zakładom, które są jednak kluczowym pracodawcą na lokalnym rynku. Jeśli zasądzenie paruset tysięcy dla jednego człowieka miałyby doprowadzić do upadku przedsiębiorcy, zapewne nie ma to sensu. To samo podejście do międzynarodowych korporacji nie ma sensu już z całą pewnością. Nie jest tajemnicą, że stosunek dużych przedsiębiorstw do przestrzegania prawa (tzw. *compliance policy*) opiera się przede wszystkim na chłodnej kalkulacji, czy opłaca się przestrzegać standardów (czyli ponosić koszty monitoringu, zabezpieczeń, szkoleń, sprzętu ochronnego itp.), skoro ryzyko i ewentualna wysokość kar są relatywnie niskie.

W tym kontekście pojawia się kwestia stosowania prawa karnego do działań podmiotów gospodarczych: polski kodeks nie przewiduje odpowiedzialności karnej przedsiębiorców - osób prawnych. Przecież nie jest tak, że strategia biznesowa i działania firmy nie mogą doprowadzić do przestępstwa. Korupcja, mobbing, zastraszanie pracowników i kontrahentów, fałszowanie dokumentów, czy rażące zaniedbania BHP prowadzące do tragicznej wypadków teoretycznie mogą być ścigane na drodze karnej – i są ścigane, ale tylko przeciwko konkretnym osobom – kierownikom, księgowym, a w najlepszym razie, członkom zarządów, jeśli ich winę uda się wykazać przed sądem. Niedawno pojawiły się w mediach doniesienia o tragicznej śmierci młodego robotnika w fabryce słodyczy Vobro, który został zmiażdżony przez maszynę. Sprawa została umorzona przez sąd rejonowy, ponieważ ani sąd, ani prokuratura nie dopatrzyły się winy ze strony członków zarządu firmy. Jest całkiem prawdopodobne, że takiej winy faktyczne nie dało się przypisać *poszczególnym* decydom. Tymczasem, według doniesień innych pracowników i dziennikarzy¹², wypadek był przewidywalnym rezultatem poważnych zaniedbań BHP i świadomej polityki „maksymalnego wykorzystania środków” (w tym ludzkich) prowadzonej przez fabrykę. Podobna sytuacja zaistniała w głośnej sprawie „Biedronki”, gdzie w końcu ani sądy, ani Państwowa Inspekcja Pracy nie postawiły zarzutów karnych członkom zarządu firmy, a jedynie

pociągnęły do odpowiedzialności kierowników niektórych sklepów.

Co zatem w sytuacji, gdy w odczuciu ofiary czy opinii publicznej winę za krzywdę ponosi właśnie firma, kiedy ludzka tragedia nie jest kwestią jednorazowego zaniedbania czy wypadku, ale konsekwentnie realizowanej polityki? Polskie prawo, w przeciwieństwie do prawa w Wielkiej Brytanii, Szwajcarii, Norwegii, Kanadzie, Japonii czy USA,¹³ takiej możliwości „popęnienia przestępstwa przez firmę” nie przewiduje. Może właśnie odpowiedzialność karna okazałaby się kluczem do lepszej prewencji i „wymuszenia” przestrzegania prawa w biznesie. Jakkolwiek osoby prawnej nie da się tymczasowo aresztować, ani skazać na karę więzienia, same koszty reputacyjne procesu karnego i ryzyko wysokiej grzywny mogłyby istotnie wpłynąć na kalkulacje dokonywane przez członków zarządów i akcjonariuszy.

Nawet przy niewydolnym systemie sądownictwa, państwu pozostają jeszcze administracyjno-prawne instrumenty, którymi może oddziaływać na stosunek do przestrzegania prawa. Chodzi tu o kompetencje przyznawane takim organom jak: Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów (UOKiK), Inspekcja Pracy czy Inspekcja Ochrony Środowiska. Wydaje się, że na tym polu nadzoru administracyjnego państwo polskie, tradycyjnie, „czuje się pewnie” i podejmuje bardziej zdecydowane kroki. Największy respekt na rynku budzi groźba kar, jakie może nałożyć UOKiK: za nieuczciwe praktyki rynkowe lub naruszanie zbiorowych interesów konsumentów grozi kara do 50 milionów euro. W tym zakresie Polskę obowiązują już bez wątplenia europejskie standardy. Praktyka UOKiK nie jest zwykle aż tak surowa, ale 75 milionów złotych kary dla Telekomunikacji Polskiej w 2007 roku odbiło się szerokim echem. Dla kontrastu, mandaty karne i grzywny, które nakłada Inspekcja Pracy, zwykle nie przekraczają kilkunastu tysięcy złotych, co przy milionowych obrotach wielkich sieci handlowych jest sumą, którą można spokojnie „wrzucić w koszty”. Łagodne rozstrzygnięcia Państwowej Inspekcji Pracy w głośnej sprawie nadużyć w sieci marketów „Biedronka” (średnia wysokość mandatów nałożonych na pracowników sklepów w zachodniopomorskim to zaledwie 300 zł¹⁴) są dobrym przykładem tej tendencji.

Mimo to, przynajmniej w odbiorze samych przedsiębiorców, polski nadzór wciąż skuteczniej realizuje się w polityce karania i piętnowania naruszeń prawa niż edukacji czy długofalowej prewencji. O wiele mniej niż o milionowych karach słychać np. o realizowaniu programów uświadamiających przedsiębiorcom, gdzie przebiegają granice uczciwej konkurencji i jakie działania rzeczywiście krzywdzą konsumentów. Wyznaczenie tych granic przy tak skomplikowanej regulacji w ogóle nie jest proste i obecnie to przede wszystkim odbiorcy usług płacą za specjalistyczne porady prawne, do których zasię-

¹³ Allens Arthur Robinson, *Corporate Culture as a basis for the Criminal Liability of Corporations*; [http://www.reports-and-materials.org/Allens-Arthur-Robinson-Corporate-Culture-paper-for-Ruggie-Feb-2008.pdf].

¹⁴ Por. artykuły prasowe: <http://www.kurier.wzz.org.pl/kz/kz2114.shtml>; <http://www.stowarzyszenie-biedronka.pl/content/view/51/64/>.

¹² Por. W. Nowak, *Złobak na okresie próbnym*, „Gazeta Wyborcza”, 9 września 2008.

gania są zmuszeni przedsiębiorcy, podczas gdy sami prawnicy narzekają na brak jasnych dyrektyw interpretacyjnych i zmienność po stronie regulatorów.

Funkcjonując w polskim systemie prawnym oraz ramach mentalnych wciąż nieco ograniczonych myśleniem postsowieckim, łatwo można zapomnieć, że karanie i nadzór to nie jedyny możliwości wywierania presji na postawy przedsiębiorców. Państwo, jeśli tylko wykształci odpowiednie do tego narzędzia, może również odwołać się do partnerskiego dialogu – metody opartej na pewnej dozie zaufania, ale przede wszystkim uwzględniającej rynkową logikę kalkulowania korzyści i strat. Instytucje międzynarodowe przyjmują za punkt wyjścia do dyskusji o społecznej odpowiedzialności biznesu przeświadczenie, że wola prowadzenia takiej rozmowy występuje po obu stronach: że również sami przedsiębiorcy zrozumieli na czym polega „opłacalność” przestrzegania pewnych standardów w działalności gospodarczej. Jest jednak jedna zasadnicza różnica w optyce państwa i biznesu: perspektywa czasowa. Czas, który w kontekście rozwoju gospodarczego i społecznego kraju to *zaledwie* parę lat – czyli zazwyczaj zbyte krótko, żeby cokolwiek zmienić w perspektywie młodego przedsiębiorcy może oznaczać *właśnie te* lata, które mają znaczenie dla przetrwania firmy i jej zaistnienia na rynku – a więc o wiele za długo, żeby ponosić podwyższone koszty „społecznie odpowiedzialnych” działań.

Nie jest wykluczone, że albo w wyniku własnych doświadczeń z powracającymi kosztami społecznej nieodpowiedzialności, albo na skutek presji ze strony zagranicznych konkurentów, polscy przedsiębiorcy sami dojdą do wniosku, że przestrzeganie standardów opłaca się także w krótszej perspektywie. Nie mniej jednak, państwo może stworzyć odpowiednie mechanizmy i narzędzia, które przyspieszą ten proces „uczenia się” odpowiedzialnego biznesu. Mówiąc językiem ONZ: państwo może kształtować *kulturę korporacyjną* tak, aby w coraz większej mierze uwzględniała *konierność* przestrzegania praw człowieka, a w nie jedynie dopuszczała taką możliwość. W praktyce, potrzebna jest zmiana w postrzeganiu problemów społecznych przez dyrektorów i akcjonariuszy oraz skrócenie przedziału czasowego, który przyjmują w kalkulowaniu korzyści z prospołecznych działań. Można to robić na wiele sposobów, także przez edukację czy kampanie uświadamiające przedsiębiorcom i odbiorcom ich usług dlaczego „warto za to zapłacić”. Przede wszystkim jednak, potrzebna jest polityka konkretnych motywacji i ulg (np. podatkowych), która by do takich prospołecznych działań zachęcała, a jednocześnie była odzwierciedlona w bieżącym sprawozdaniu finansowym spółki.

Interesującym i przez wielu ocenianym bardzo pozytywnie mechanizmem zwiększania społecznej odpowiedzialności biznesu jest sporządzanie przez firmy okresowych raportów według uznanych standardów międzynarodowych. Taką możliwość rozliczania się ze społeczeństwem z norm stosowanych m.in. w zakresie ochrony środowiska, respektowania praw pracowników czy ochrony konsumentów stwarzają programy *Global Reporting Initiative* i *Social Accountability Accreditation Services*. Uczestnictwo w tych programach jest oczywiście dobrowolne, ale

państwo może wpływać na „wolę” przedsiębiorców poprzez stwarzanie wymiernych, ekonomicznych zachęt. Tak jak przedsiębiorcy muszą się uczyć, że odpowiedzialny biznes przynosi korzyści ekonomiczne na dłuższą metę, tak i rząd musi potraktować poważnie swoją inwestycję w budowanie pozytywnych postaw u inwestorów. Polska pod tym względem zdecydowanie odstaje od europejskiej czołówki – krajów takich jak Szwecja, Holandia czy Niemcy. Zapewne wciąż nas zwyczajnie nie stać na eksploatowane miejsce w tym wyścigu po „lepsze jutro”, ponieważ mamy zbyt wiele bieżących zmartwień, ale nie ma też usprawiedliwienia dla zupełnej bierności i bezrefleksyjności polityków – ani z moralnego, ani czysto ekonomicznego punktu widzenia.

(Zbyte) twarda regulacja? Czyli jak ograniczenia prawne kształtują rynek i postawy przedsiębiorców

W tym kontekście nasuwa się pytanie, jakie znaczenie dla „wychowywania” przedsiębiorców do odpowiedzialnych zachowań i przestrzegania praw człowieka ma tzw. twarda regulacja, czyli przepisy prawa administracyjnego zagrożone konkretnymi sankcjami. Polscy obywatele na brak regulacji, której celem ma być zabezpieczenie ich interesów (w roli konsumentów, pracowników czy mieszkańców), nie mogą narzekać. Narzekają za to przedsiębiorcy: na nadmiar procedur komplikujących obrót gospodarczy, na niejasne prawo i wysokie koszty tworzenia miejsc pracy¹⁵. Polska może poszczycić się standardem ochrony pracownika na poziomie czołówki europejskich państw opiekuńczych, co w pewnej mierze jest jeszcze pokłosiem byłego systemu, a w pozostałej – wynikiem silnej pozycji związków zawodowych. Przepisy o ochronie konkurencji i konsumentów, w szczególności o zakazie nieuczciwej reklamy i odpowiedzialności za produkt niebezpieczny, są wynikiem dostosowania prawa polskiego do standardów Unii Europejskiej. Podobnie rzecz ma się z prawem ochrony środowiska, gdzie w większości przypadków polskie prawo nie wykracza poza standardy unijne, ale też im nie ustępuje (bo i nie może).

Na papierze jesteśmy już, jako społeczeństwo, zabezpieczeni przed większością możliwych nadużyć i zagrożeń ze strony biznesu: od masowych zwolnień czy ograniczania prawa do strajku, po nieuczciwe praktyki rynkowe i dewastację gleby. Mimo to wciąż zdarzają się przypadki drastycznego i systemowego łamania praw pracowników (jak choćby najgłośniejsza w ostatnich latach sprawa zorganizowanego wyzysku i przemocy psychicznej w sieci „Biedronka”), a wskaźnik ofiar śmiertelnych wypadków przy pracy nie tylko nie maleje, a nawet rośnie w porównaniu do poprzednich lat¹⁶. Według kontroli przeprowadzonej przez inspektorów pracy w poprzednim roku, tzw. stwierdzone nieprawidłowości dotyczyły prawie 200

tys. osób świadczących pracę, a *ujawnionych* zostało blisko 8,5 tys. wykroczeń popełnionych przez ponad 4 tys. pracodawców¹⁷. Abuzywne klauzule w umowach z konsumentami, zabawki i leki, które okazują się niebezpieczne, czy nieuczciwe reklamy odwołujące się do lęków i uprzedzeń¹⁸ są raczej stałym elementem gry rynkowej niż wyjątkiem. Gdzie leży problem? Czy śruba regulacyjna jest wciąż zbyt słabo dokręcona, czy organy nadzoru mają niewystarczające kompetencje, a może po prostu, nie da się uniknąć łamania prawa przez pewien odsetek podmiotów? Zapewne w każdej z tych hipotez jest trochę racji, wydaje się jednak, że główny powód leży u samych podstaw *myślenia regulacyjnego*: na rynku, podobnie jak w każdej innej dziedzinie życia, nie sposób przewidzieć wszystkich ewentualności, a tym bardziej skutecznie ich uregulować.

Nie tylko regulacja prawna nie powinna być postrzegana jako uniwersalna odpowiedź na problemy społeczne, ale wręcz jej nadmiar może doprowadzić do zaostrzenia się sytuacji, która miała zostać opanowana. Taki „efekt wahadła” w pewnym stopniu może tłumaczyć regularne łamanie prawa pracy w Polsce: najczęstszym problemem jest obchodzenie prawa poprzez politykę „nie-zatrudniania” faktycznych pracowników na umowy o pracę, właśnie po to, aby uniknąć nadmiernych kosztów i uciążliwej regulacji¹⁹. Efekt jest odwrotny: zamiast wyśrubowanego standardu ochrony, na rynku utrzymuje się *szara strefa* i obszar niemal zupełnie wyłączony z kontroli warunków pracy. Z samej kontroli przeprowadzonej przez inspektorów pracy pomiędzy lipcem 2007 i czerwcem 2008 wynika, że w co piątym przedsiębiorstwie występuje problem nielegalnego zatrudnienia²⁰. Mniej drastycznych, ale również wiele mówiących przykładów dostarcza polska polityka ochrony konsumenta (w dużej mierze wymuszana przez Unię Europejską): w gąszczu przepisów regulujących wszystko – od formatu umowy i ilości podawanych w reklamach informacji po treść formułki o odstąpieniu od kredytu – nierządno „gubią się” zupełnie podstawowe interesy jednostek. Wymykające się nadzorowi finansowemu quasi-banki udzielają pożyczek na lichwiarski procent i bez sprawdzenia wiarygodności klienta, a wygenerowane w ten sposób długi coraz częściej spadają na nieświadomych niczego, młodych spadkobierców, których już nie chroni uwzględniany system nadzoru, ani prawo spadkowe²¹.

Innym poważnym problemem, jak dotąd zupełnie niezauważanym ani przez prawo, ani UOKiK, jest

¹⁷ Dane według Biuletynu Sejmowego z posiedzenia Rady Ochrony Pracy z dnia 5 sierpnia 2008 r. (http://rop.sejm.gov.pl/1_0ld/posiedzenia/pdf/0105106.pdf).

¹⁸ Raporty UOKiK o stwierdzonych nadużyciach są dostępne są na stronie internetowej: Raport o klauzulach abuzywnych (http://www.uokik.gov.pl/pl/ochrona_konsumentow/niedozwolone_klauzule/raporty/) oraz Rejestr produktów niebezpiecznych: (http://publikacje.uokik.gov.pl/hermes_pub/).

¹⁹ Por. sprawozdanie Głównego Inspektora Pracy za rok 2007 (http://www.pip.gov.pl/html/pl/sprawozd/07/spraw_07.htm).

²⁰ Dane według Biuletynu Sejmowego z posiedzenia Rady Ochrony Pracy z dnia 5 sierpnia 2008.

²¹ Por. M. Bunda, *Pułapka w spadku*, „Polityka”, 29 kwietnia 2008.

¹⁵ A. Nowakowska, *Rząd zaciska pasa, ale tak, żeby nie udusić*, „Gazeta Wyborcza” 9 września 2008; A. Fandrejewska, D. Walewska, J. Cabaj, *Polska: droga przez mękę dla ludzi biznesu*, „Rzeczpospolita” 10 września 2008; B. Dyląg, *Prasa polska - fatalne warunki dla prowadzenia biznesu*, „HotMoney” 10 września 2008.

¹⁶ Główny Urząd Statystyczny, *Wypadki przy pracy w 2006 r.*, Warszawa 2007.

reklama odwołująca się do stereotypów dotyczących płci – przede wszystkim negatywnych przekonań i obraźliwych skojarzeń dotyczących kobiet, ale ostatnio również mężczyzn. Takie kampanie nie tylko obrażają uczucia uprzedmiotawianych w nich kobiet czy mężczyzn, ale pośrednio przyczyniają się do utrwalania i osławiania poważnych patologii społecznych, takich jak mobbing czy przemoc na tle seksualnym. Jak trafnie pisze Magdalena Środa: „każda działalność w sferze publicznej, nawet ta nastawiona wyłącznie na maksymalizację zysku, musi podlegać określonym normom. Ich funkcjonowanie pozwala odróżnić biznes od działalności przestępczej czy mafijnej. Takim normom podlega też reklama.”²² Najwyraźniej, jednak polski regulator nie podziela tej oceny. Ten przykład pokazuje, że ryzyko rozminięcia się celów regulacji z najpilniejszymi problemami społecznymi istnieje i zapewne będzie istnieć tak długo, jak o tych celach decydować będą politycy a nie niezależni eksperci.

Wreszcie, są na rynku problemy i zagrożenia, których uregulować się nie da, chociażby dlatego, że z definicji pozostają ukryte. W Polsce wciąż kluczowym problemem, także w kontekście przestrzegania praw człowieka w biznesie, jest utrzymująca się korupcja. Jej skutki mogą oddziaływać na niemal wszystkie prawa jednostki – od prawa do zdrowia i życia (w przypadku korupcji w służbie zdrowia czy przemysłu farmaceutycznego) po prawo do nieskażonego środowiska naturalnego (w przypadku korupcji w systemie licencyjnym i aparacie nadzorującym stan środowiska). Co więcej szkody, jakie wyrządza korupcja są zwielokrotnione przez to, że sprawią ją system źle funkcjonuje oraz otwierają pole do kolejnych nadużyć. Według Transparency International²³, wskaźnik percepcji korupcji (CPI) w Polsce poprawił się nieco – zapewne za sprawą intensywnej obecności tematu walki z korupcją w mediach (o wynikach decyduje *postrzeganie* tego zjawiska przez społeczeństwo, a nie jego faktyczny rozmiar, którego nie da się przecież oszacować). Ale ten wynik plasuje nas wciąż na niskim 58 miejscu – w bliskim sąsiedztwie Turcji, niewiele powyżej Kuby, i daleko poniżej rozwiniętych krajów Unii Europejskiej. Dobrej odpowiedzi na pytanie, jak skutecznie walczyć z korupcją nie zna zapewne nikt, ale doświadczenia pokazują, że same zakazy niewiele znaczą wobec utrzymujących się norm zwyczajowych i akceptacji społecznej. Polityka tropienia i surowego karania jest niewątpliwie dobrym narzędziem medialnym, które może wpłynąć na percepcję zjawiska przez społeczeństwo, ale trudno zweryfikować jaki realnie ma wpływ na wzorce zachowań.

W wymiarze globalnym, najpoważniejszym problemem oddziałującym obecnie na rynki jest pogłębiający się kryzys bankowy i niestabilność międzynarodowego systemu finansowego. Drastyczne spadki cen nieruchomości oraz powiązanych z nimi instrumentów finansowych, zagrożenie niewypłacalnością banków, bankructwa wśród najpoważniejszych gra-

czy na rynku inwestycyjnym – to wszystko nie tylko spędza sen z oczu analitykom instytucji finansowych, ale przekłada się na zupełnie realne zagrożenia dla przeciętnego konsumenta. Nie tylko konsumenta usług finansowych, który przytłacza ten niepokój wyższą ratą kredytu czy niższym zyskiem z inwestycji, ale także konsumentów podstawowych dóbr, których cena i dostępność są uzależnione od dostępności pieniądza bankowego dla firm. Doświadczenie cyklicznie powracających kryzysów i pękających baniek spekulacyjnych pokazuje, że możliwości realnego wpływania przez państwo na zachowania inwestorów i przepływy finansowe na zintegrowanych rynkach finansowych są bardzo ograniczone. Te systemowe ograniczenia nie znaczą, że w ogóle nie warto regulować, ale na pewno powinny sygnalizować politykom, że sama regulacja nie wystarczy.

W tych wszystkich kwestiach potrzebne jest myślenie systemowe, uwzględniające zasadę naczyń połączonych i złożone zależności pomiędzy różnymi grupami interesów na rynku. Radykalne ograniczenia mają tę właściwość, że prowokują do ich omijania lub generują problem w innym miejscu systemu, gdzie regulacja okazuje się mniej skuteczna. Alternatywą, w Polsce wciąż mało poważaną, jest koncyliacyjny i partnerski model regulacji, który dopuszcza, czy wręcz zakłada, współpracę i ciągły dialog pomiędzy regulatorem i regulowanymi. Bardzo pozytywnym przykładem realizowania tego modelu jest brytyjski OfCOM: skuteczny i przyjazny super-regulator nadzorujący cały rynek telekomunikacyjny. Wreszcie, może warto powierzyć pewne funkcje regulacyjne po prostu samym zainteresowanym – nierzadko będącym lepszymi ekspertami w swoich dziedzinach niż najgorliwsi urzędnicy.

Samoregulacja czy de-regulacja? Czyli o skuteczności inicjatyw oddolnych.

Pomysł na oddanie pewnych spraw w ręce samych zainteresowanych, czyli samoregulacji w biznesie, zakłada, że wskutek długoletniej obserwacji rynku i społeczeństwa sami przedsiębiorcy powinni byli zrozumieć, że wytrzymałość systemu na ich nieodpowiedzialne zachowania jest ograniczona. Co więcej, że skutki (czyli *de facto* koszty) takich nieodpowiedzialnych zachowań bywają dużo wyższe niż koszty przestrzegania standardów. Jednak to założenie – nawet jeśli zasadniczo prawdziwe – może się sprawdzić tylko w przypadku firm, które mają odpowiednio długi staż i odpowiednio duży zakres działalności, aby odczuć skutki tej prawidłowości, a ponadto środki na zainwestowanie w bieżące analizy i długofalowe strategię. Ta grupa to przede wszystkim tzw. przedsiębiorstwa wielonarodowe (MNTs), popularnie zwane „korporacjami”. Istotnie, ogromna większość z pierwszej setki firm, które są obecne na rynku międzynarodowym od dziesięcioleci i regularnie wykazują największe zyski, poddaje się pewnej formie samoregulacji²⁴. Nie chodzi tu jedynie

o *deklarowaną* politykę społecznej odpowiedzialności biznesu (CSR), co staje się powoli standardem, ale o poddanie się zewnętrznemu (i w założeniu niezależnemu) audytowi, który weryfikuje zgodność ich praktyk biznesowych z uznanymi standardami międzynarodowymi.

Takich systemów audytu zewnętrznego jest wiele, chociaż różnią się profilem, metodologią i przeznaczeniem. Najpowszechniejszy i zapewne najbardziej znany to system ISO, którego celem jest przede wszystkim certyfikacja jakości i bezpieczeństwa produktów, czyli ochrona konsumenta i uczciwej konkurencji. Niektóre standardy ISO wykraczają jednak poza samą certyfikację produktów i służą monitorowaniu kompleksowej polityki firm. Tak jest w przypadku ISO 14 000, który potwierdza zgodność polityki firmy z normami ochrony środowiska. Natomiast przywoływane *Global Reporting Initiative* (GRI) i *Social Accountability Accreditation Services* (SAAS) oraz *Social Accountability International* (SAI) już zdecydowanie wkraczają w sferę ochrony praw człowieka, odwołując się do międzynarodowych standardów z dziedziny praw pracowniczych (m.in. standard SA8000) oraz ochrony środowiska, czy wręcz monitorując wpływ działań firmy na sytuację polityczną i społeczną kraju (problem zaangażowania korporacji międzynarodowych w handel bronią czy konflikty wewnętrzne regularnie powraca w krajach rozwijających się).

Polskie przedsiębiorstwa poddające się zewnętrznemu monitoringowi i uczestniczące w międzynarodowych programach okresowego raportowania to wciąż rzadkość. W zestawieniach publikowanych przez SAAS²⁵ liczba polskich podmiotów, które podały się procesowi certyfikacji w ostatnim roku wyniosła zaledwie 5, w zestawieniu np. z 795 podmiotami we Włoszech. Według danych GRI²⁶, żadna firma z siedzibą w Polsce nie opublikowała w 2008 roku swojego raportu z działalności pod kątem zgodności z tym międzynarodowym standardem.

Oczywiście słabe miejsca w tej umownej statystyce „odpowiedzialnego biznesu” można częściowo tłumaczyć niewielką ilością dużych firm ulokowanych w Polsce, w porównaniu do Europy Zachodniej i USA (oddziały zagranicznych przedsiębiorstw są na potrzeby takich raportów traktowane jak część firmymatki). Niemniej jednak, te dane pokazują pewną prawidłowość w rozwoju rynku dla społecznie odpowiedzialnego biznesu: firmy poddają się zewnętrznemu audytowi przede wszystkim w wyniku presji ze strony konkurencji lub oczekiwań konsumentów. Obydwa te czynniki są w Polsce wciąż słabe, a jeśli się pojawiają – tak jak presja konkurencji – to głównie na zasadzie „zagranicznego importu”. Taka sytuacja jest widoczna, na przykład, w obszarze ochrony środowiska: standard ISO 14 000 przyszedł do Polski wraz z zagranicznymi inwestorami, ale stopniowo stał się normą, bez której firma – także polska – zde-

²² M. Środa, *Żegnaj laleczko, „Wysokie Obsasy”* (Dodatek do Gazety Wyborczej), 13 września 2008.

²³ Transparency International, *2008 Corruption Perceptron Index*, [http://transparency.org/news_room/in_focus/2008/cpi2008/cpi_2008_table].

²⁴ Por. Global Reporting Initiative, *GRI 2008 Report List*, [http://www.globalreporting.org/GRIReports/2008ReportsList/]; Social Accountability Accreditation Services, *Certified Facilities List: Summary Statistics*, [http://www.saasaccreditation.org/certfacists/2008_Q2/Public%20List,%20SA8000,%20

Q2%202008%20alphabetical%20by%20Facility.pdf].

²⁵ Social Accreditation Accountability Services, *Certified Facilities by Country*, [http://www.saasaccreditation.org/facilities_by_country.htm].

²⁶ Global Reporting Initiative, *GRI 2008 Report List*, [http://www.globalreporting.org/GRIReports/2008ReportsList/].

cydowanie odstaje i może stracić przewagę konkurencyjną.

Ta lekcja pokazuje, jak bardzo opłaca się inwestować w społeczną świadomość istnienia i znaczenia takich audytowanych standardów międzynarodowych – właśnie po to, aby konsumenci i kontrahenci mogli w oparciu o tę wiedzę kształtować swoje oczekiwania wobec przedsiębiorców i decyzje biznesowe. W tym kontekście powraca teza o kluczowej roli państwa i organizacji pozarządowych w zwiększaniu świadomości konsumenckiej (np. przez edukację w szkołach czy kampanie społeczne). Doświadczenia USA i Europy Zachodniej pokazują, że to właśnie na tym podstawowym poziomie musi zostać wygenerowany *popyt* na odpowiedzialny biznes, żeby te wymagania mogły następnie „przejsć w górę”, na poziom zarządów i akcjonariuszy spółek.

Przed wszystkim nie szkodzić, czyli dlaczego odpowiedzialnego biznesu nie należy mylić z filantropią.

Na koniec wypada poświęcić trochę uwagi temu, co najczęściej jest w Polsce kojarzone ze społeczną odpowiedzialnością przedsiębiorców, czyli filantropii korporacyjnej. Moda na tak pojmowany „CSR” przyjęła się w Polsce tym łatwiej, że tradycje filantropijne nie musiały być importowane z Zachodu – wystarczyło odwołać się do znanego wzorca polskiego przemysłowca-społecznika i nadać mu nowoczesny sznyt. Najnowszy raport Forum Odpowiedzialnego Biznesu (FOB)²⁷ – najprężniejszej polskiej organizacji zajmującej się tą problematyką – jest pełen przykładów bardzo pozytywnych działań podejmowanych przez firmy (i to nie tylko filie zagranicznych spółek) na rzecz środowiska naturalnego, wspólnot lokalnych, grup społecznie wykluczonych, osób niepełnosprawnych czy potrzebujących wsparcia materialnego. Przeważają dotacje finansowe, kampanie edukacyjne, wolontariat pracowniczy, programy praktyk i staży. Bez wątplenia takie działania też można uznać za przejaw prospołecznej polityki firmy i, z jeszcze większą pewnością, nie należy nikogo do nich zniechęcać. Nie mniej jednak, w dyskusji o przestrzeganiu praw człowieka i odpowiedzialności w biznesie, filantropia nie może wysuwać się na eksponowane miejsce. Oddając sprawiedliwość raportowi FOB trzeba wspomnieć, że i tam wprowadzone zostało istotne rozróżnienie na możliwe „kierunki”²⁸ w ramach polityki CSR. Z typów opisywanych przez FOB, najbliższe faktycznej odpowiedzialności za społeczne skutki funkcjonowania firmy plasuje się tzw. „CSR systemowy”, który przejawia się w samym sposobie zarządzania firmą i kształtowaniu jej relacji profesjonalnych.

Wracając do „paru prostych zasad” sformułowanych na początku tej analizy, chodzi przede wszystkim o to, aby *nie szkodzić*.²⁹ Odpowiedzialny biznes wymaga tylko tyle – i aż tyle – bo z reguły to właśnie

uczciwe przestrzeganie zasad i szacunek dla praw *swoich* pracowników, klientów i kontrahentów kosztuje o wiele więcej niż wyreżyserowana filantropia. Ponadto, uwzględnienie standardów ochrony praw człowieka, w tym należytej troski o środowisko czy stabilność rynku, zarówno na poziomie codziennych decyzji, jak i w długofalowej strategii biznesowej, to nie tylko sprawa kosztów. Aby przewidzieć możliwe negatywne skutki działalności firmy i nauczyć się im zapobiegać, potrzeba wielu skoordynowanych działań: gromadzenia wiedzy, analizowania danych, profesjonalnego zarządzania, wreszcie ciągłego dialogu ze wszystkimi interesariuszami – czyli tymi, na których firma (w sposób zamierzony bądź nie) oddziałuje. A zatem, *odpowiedzialny biznes* wymaga wzajemnie sprzężonych inwestycji, analiz, otwarcia na informacje zwrotne od społeczeństwa i – być może przede wszystkim – niemałej ilości dobrej woli. O ile taki ideał może się wydawać mrzonką, o tyle rzeczowa dyskusja o tym, dlaczego warto i jak można do niego dążyć, jest już jak najbardziej możliwa. W Polsce mamy pod tę dyskusję dobre teoretyczne podstawy, między innymi dzięki programom Unii Europejskiej oraz pozytywnym wzorcom przynoszonym przez (niektóre!) zagraniczne korporacje. Teraz potrzebni są jeszcze poważni i świadomi skomplikowania tematu moderatorzy dyskusji. Obok profesjonalnych organizacji pozarządowych, jak choćby istniejącego Forum Odpowiedzialnego Biznesu, kluczową rolę ma tu do odegrania także państwo.

Katarzyna Szymielewicz – prawniczka, absolwentka Uniwersytetu Warszawskiego oraz School of Oriental and African Studies (Development Studies), członkini Polskiej Sekcji Międzynarodowej Komisji Prawników. Współpracuje z organizacjami pozarządowymi.

²⁷ Forum Odpowiedzialnego Biznesu, *Raport: Odpowiedzialny Biznes w Polsce. Dobre praktyki*, Warszawa 2007.

²⁸ *Idem*, s. 4-6.

²⁹ Por. M. Edwards, *Just Another Emperor? Myths and Realities of Philanthrocapitalism*, D-emos: A Network for Ideas & Action, The Young Foundation 2008, s. 26.